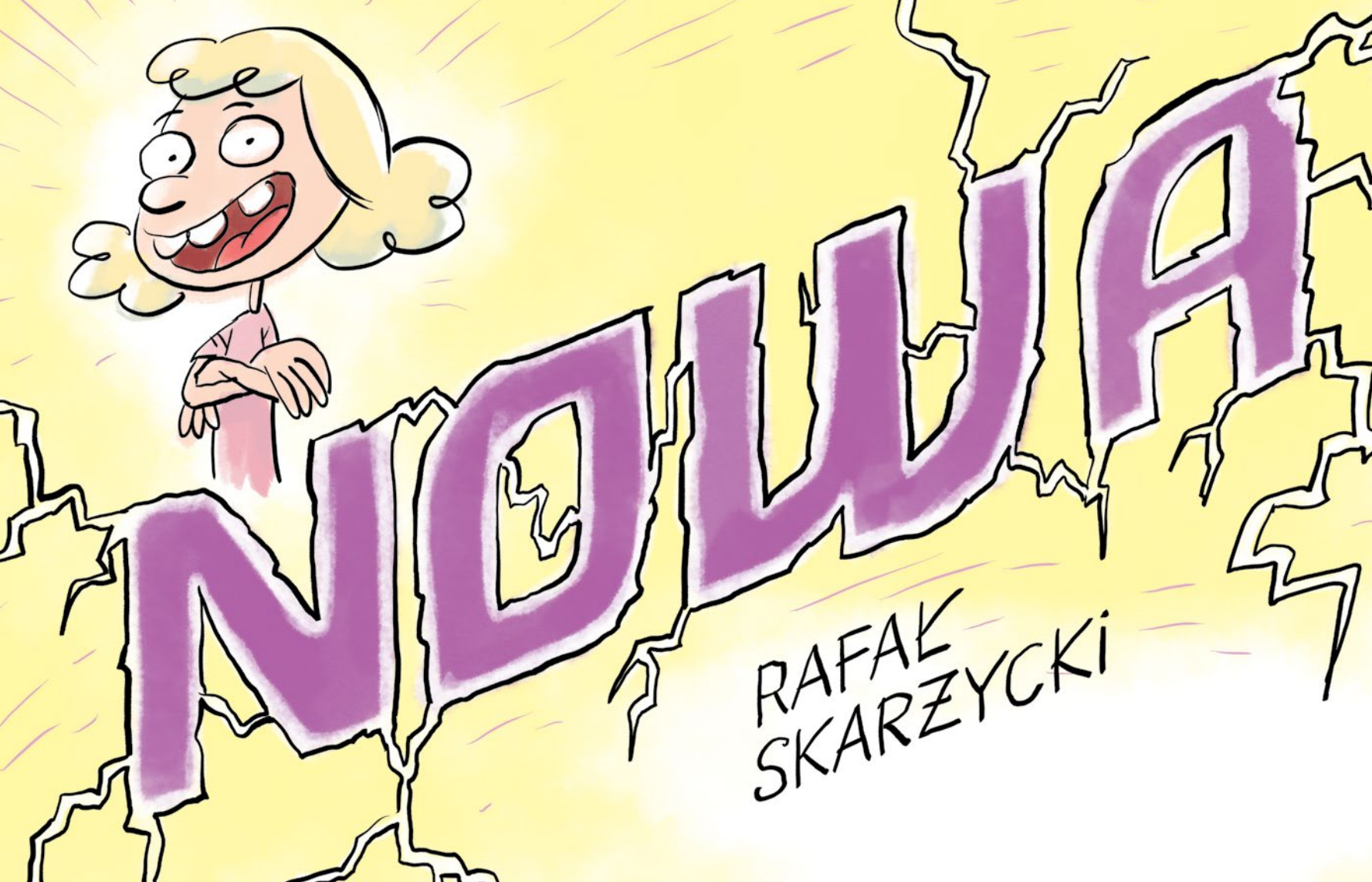




RAFAŁ
SKARŻYCKI

Autor: Rafał Skarżycki

Ilustracje: Tomasz Lew Leśniak

Wydawca: Instytut Matki i Dziecka

ISBN: 978-83-88767-85-2

Patronat merytoryczny



Publikacja sfinansowana z funduszy Komisji Europejskiej w ramach programu Erasmus+
Publikacja została zrealizowana przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej. Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko jej autorów i Komisja Europejska oraz Narodowa Agencja Programu Erasmus+ nie ponoszą odpowiedzialności za jej zawartość merytoryczną.

PUBLIKACJA BEZPŁATNA



NOWA

NAPISAŁ
RAFAŁ
SKARZYCKI



ZILUSTROWAŁ
TOMEK LEW
LESNIAK

Jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego Antek obiecał sobie, że w trzeciej klasie będzie się trzymał z daleka od kłopotów. Doskonale pamiętał, jak w drugiej klasie udało mu się spowodować powódź w szkolnej toalecie dla chłopców, a majstrowanie przy nawigacji kierowcy autokaru podczas wycieczki skończyło się przymusowym noclegiem w samym środku lasu. Rzecz jasna, to tylko te najbardziej rzucające się w oczy wybryki Antka, dzięki którym jego dzienniczek ucznia od pierwszej do ostatniej strony zapisany był ożywioną korespondencją między nauczycielami, a rodzicami. Ale to już przeszłość, koniec, kropka. Czas na nowego Antka, trzecioklasistę idealnego, z wzorowym zachowaniem na świadectwie. Antek podjął decyzję i zamierzał się jej trzymać.



Niestety, świat po raz kolejny udowodnił, że słuszne postanowienia ma za nic i już pierwszego dnia szkoły wystawił chłopaka na ciężką próbę. Próba miała na imię... Katarzyna.

– Kochani! Cisza – wychowawczyni klasnęła w dłonie, a gdy ucichł gwar uczniów opowiadających sobie jakie to niesamowite rzeczy robili w wakacje, objęła ramieniem stojącą obok patykowatą dziewczynę z kartoflowatym nosem i kręconymi blond włosami do ramion. – Powitajcie Kasię, naszą nową uczennicę.

„Ale chudzina!” pomyślał Antek i błyskawicznie się za tę myśl zbeształ. Żadnych kłopotów. Koniec z łatką klasowego rozrabiaki. Co z tego, że masa nowej jest trochę poniżej średniej krajowej? Niech inni się z tego nabijają, jak chcą. On, Antek, nie zamierza tego komentować. Niech sobie nowa ma spokój, a Antka też niech zostawi w spokoju – tak będzie najlepiej dla wszystkich. Do tej myśli Antek uśmiechnął się i to chyba zdecydowało, że nauczycielka zwróciła na niego uwagę:

– Gdzie by tu cię posadzić, Kasiu? Antek?

Słynny refleks rozrabiaki tym razem zawiódł na całej linii – Antek jeszcze bardziej wyszczerzył zęby zamiast zrobić minę ponurą, grobową, jednym



słowem minę faceta, obok którego nie chciałbyś posadzić bezdusznego rabusia, a co dopiero nową. I to przesądziło sprawę.

– Witek, przesiądź się do pierwszego rzędu – zarządziła nauczycielka. – A ty Kasiu usiądź obok Antka.

Gdy Kasia siadała na swoim miejscu, na twarzy Antka nie było już nawet śladu uśmiechu. Zamiast tego nową powitało lodowate spojrzenie błękitnych oczu. Nowa nic sobie z tego nie zrobiła – pod blatem ławki wyciągnęła prawicę:

– Kaśka jestem. – Dłoń nowej zawisła w powietrzu. W tym czasie piekło i niebo toczyło walkę o duszę Antka. Tym razem wygrało niebo:

– Antek – nowa miała nadspodziewanie mocny i pewny uścisk dłoni. Antek spojrzał na nią zaciekawiony.

– Mam nadzieję, że nie jesteś nudziarzem. – Kaśka mrugnęła okiem i wyciągnęła z kieszeni spinner. – To, co? Pokażesz, co umiesz?

I choć Antek naprawdę chciał się skupić na temacie lekcji – tym razem była to matematyka – to nie mógł przecież odrzucić jawnego wyzwania. Owszem,

obiecał sobie być grzeczny, ale nie chciał być uznany za klasowego ciamajdę i boi Dudka.

– Patrz na to. – Antek wyjął własny spinner z kieszeni i zakręcił go na palcu. A chwilę później rozpoczął skomplikowany taniec zmieniając co chwila palec, na którym spinner kręcił się z zawrotną prędkością.



- Nieźle - Kasia pokiwała z uznaniem głową, po czym zakręciła swój spinner. Był to początek przyjaźni i... kłopotów.

- „Uczeń kręci spinnerem zamiast uważać na matematyce”. Uwaga do dzienniczka? Już pierwszego dnia? - Mama Antka odłożyła zeszyt.

- Jutro się poprawię - nie zabrzmiało to specjalnie przekonująco. Mama postanowiła nie drażnić tematu i poczochnęła włosy na głowie syna.

Jutro przyniosło jednak kolejną próbę. I to z samego rana, jeszcze przed pierwszym dzwonkiem. A konkretnie jeszcze w szatni.

- Ścigamy się? - Oczy Kaśki błyszczały zawadiacko.

- Nieee... - Antek spuścił wzrok i zajął się bardzo dokładnym wiązaniem sznurówki w lewej tenisówce.

- Kto pierwszy w klasie, mistrz - kumpela nie zamierzała odpuszczać.



- Nie mogę.
- Cykasz?
- Po prostu... Mam kontuzję. Łydki – Antek płynnie przeszedł z wiązania sznurówki do masowania łydki. Lewej, rzecz jasna.
- Taaa... – Kasia wyszczerzyła zębiska: jedynki i dwójki miała już stałe, po obu stronach na górze świeciły pustką miejsca po mlecznych trójkach. – Paluszek i główka, to szkolna wymówka...
- Ale ja... – Antek nie zdążył dokończyć. Kasia pacnęła go w ramię krzycząc:
- Berek! – I wyrwała przed siebie jak szalona. Zadziałał instynkt. Antek rzucił się w pogoń. Klasa mieściła się na drugim piętrze szkoły. Zanim wbiegli na drugie piętro Antek dogonił kumpelę.



- Berek! - Klepnął Kasię w plecy, jakby ratował ją przed zakrztuszeniem. Kasia straciła rytm biegu tylko na chwilę, po czym zmrużyła oczy niczym wąż szykujący się do ataku i rzuciła się w pościg. Antek odwrócił się i zagrał na nosie. Kasia poczerwieniała, przyspieszyła najbardziej, jak potrafiła. Wyciągnęła rękę, by dosięgnąć patrzącego wciąż na nią Antka i wtedy... BUM! Oboje zderzyli się ze ścianą. A przynajmniej tak im się wydawało. Szybko odkryli, że było to bardzo bliskie spotkanie z dyrektorem szkoły. Leżąc na przewróconym dyrektorze Kasia pacnęła w ramię wstającego z trudem Antka.

- Berek... - Antek spojrzał na Kasię z przerażeniem, a dyrektor ze zdumieniem. Kasia tylko dodała:
- Nie ma oddawanych.



– Mój syn jest największym rozrabiaką w szkole! – Załamywała ręce mama Antka i jeszcze w drugiej klasie miałyby rację. W trzeciej klasie jednak było inaczej.

– Ależ skąd! Mamo! – Protestował Antek. – Jestem największym rozrabiaką *ex equo* z Kaśką.

– Co takiego?

– *Ex equo*, czyli równorzędnie. – Pospieszył z wyjaśnieniem Antek.

– To wiem! Chciałam... A, zresztą, nieważne. – Mama spojrzała na dzienniczek. Po miesiącu szkoły zeszyt był już w połowie zapisany uwagami. – Ta Kaśka ma tyle samo uwag?

– Konkretnie to o jedną więcej. Ale to się nie liczy, bo pani nie zauważyła, że jak stłukła tę szybę piłką, to ja stałem na bramce, a ona tylko wykonywała rzut karny.

O dziwo, wyjaśnienia te nie podziałały na mamę kojąco – westchnęła tylko kilka razy.

– A przy okazji – powiedział Antek – Kasia zaprosiła mnie jutro po szkole do siebie. Będziemy grać w ekstra planszówkę! Mogę iść?

– Tak, tak, oczywiście – mama wpatrywała się wciąż w dzienniczek, ale Antek nie zwracał na to uwagi. Wyrzucił ramiona w górę w geście zwycięstwa.

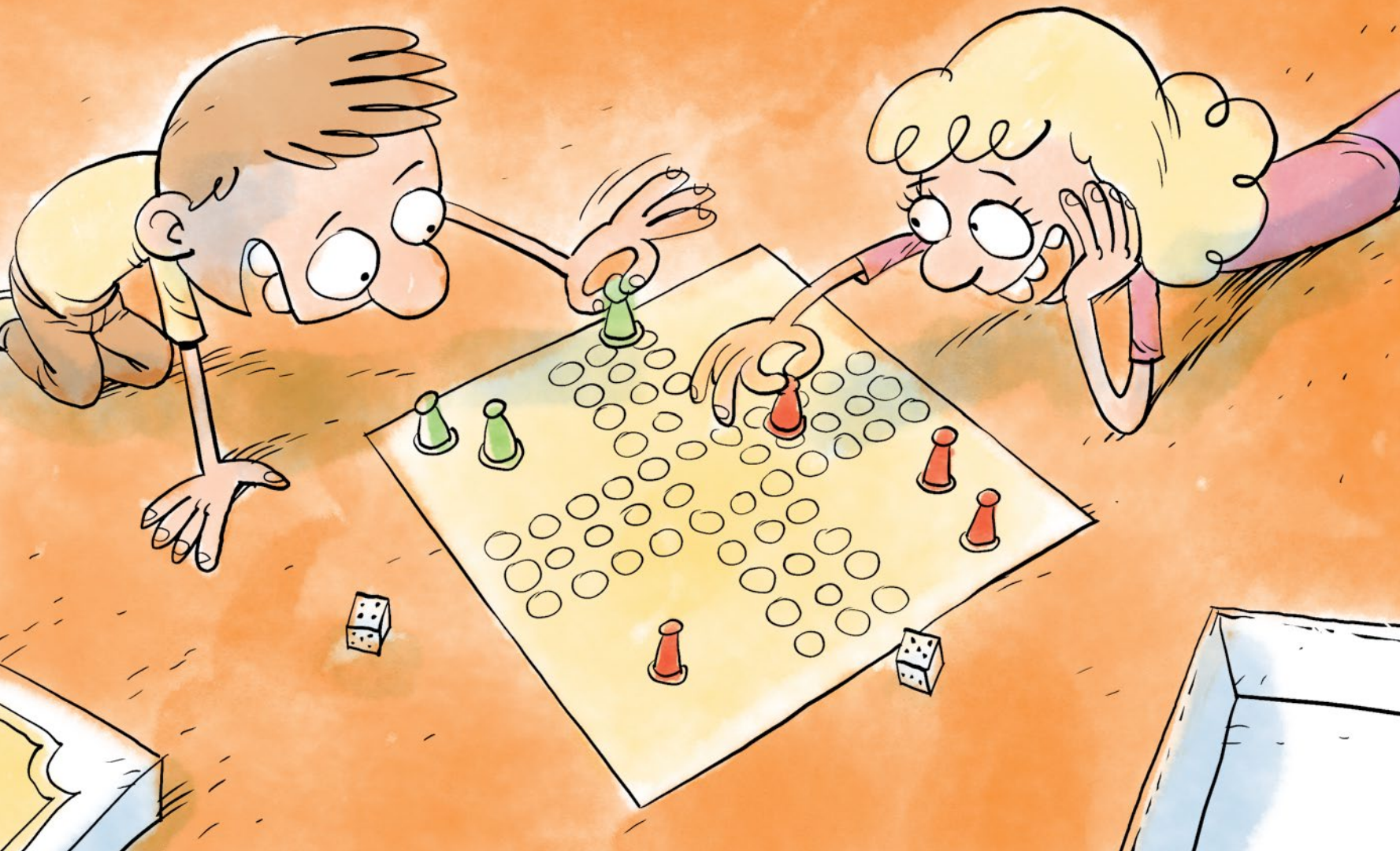
– Taak! Jesteś super! – Antek uściskał mocno mamę. – Mówilem Kasi, że nie będzie żadnego szlabanu za uruchomienie szkolnej gaśnicy pianowej.

Następnego dnia lekcje wyjątkowo się dłużyły. Antek i Kasia nie mogli doczekać się, kiedy wreszcie zabrzmi ostatni dzwonek. Trudno im było skupić się na matematyce, przyrodzie, polskim, kiedy w głowach mieli wyłącznie nową grę planszową Kasi. Biorąc pod uwagę okoliczności, tylko po jednej uwadze dla każdego z nich za rozmowy na lekcji, to naprawdę nic. Gdy lekcje się skończyły, Kasia i Antek pobiegli do szatni. Czekala tam już na nich mama Kasi. Razem poszli do domu. Na miejscu ledwo umyli ręce, od razu wzięli się do rozkładania gry.

– Ja ruszam się pierwsza, dziewczyny mają pierwszeństwo.

– Ale ja jestem gościem. – Antek opracował już całą strategię, której kluczowym elementem było, żeby rozpoczął rozgrywkę.

– Niech ci będzie. – Kasia nie wyglądała na zachwyconą.



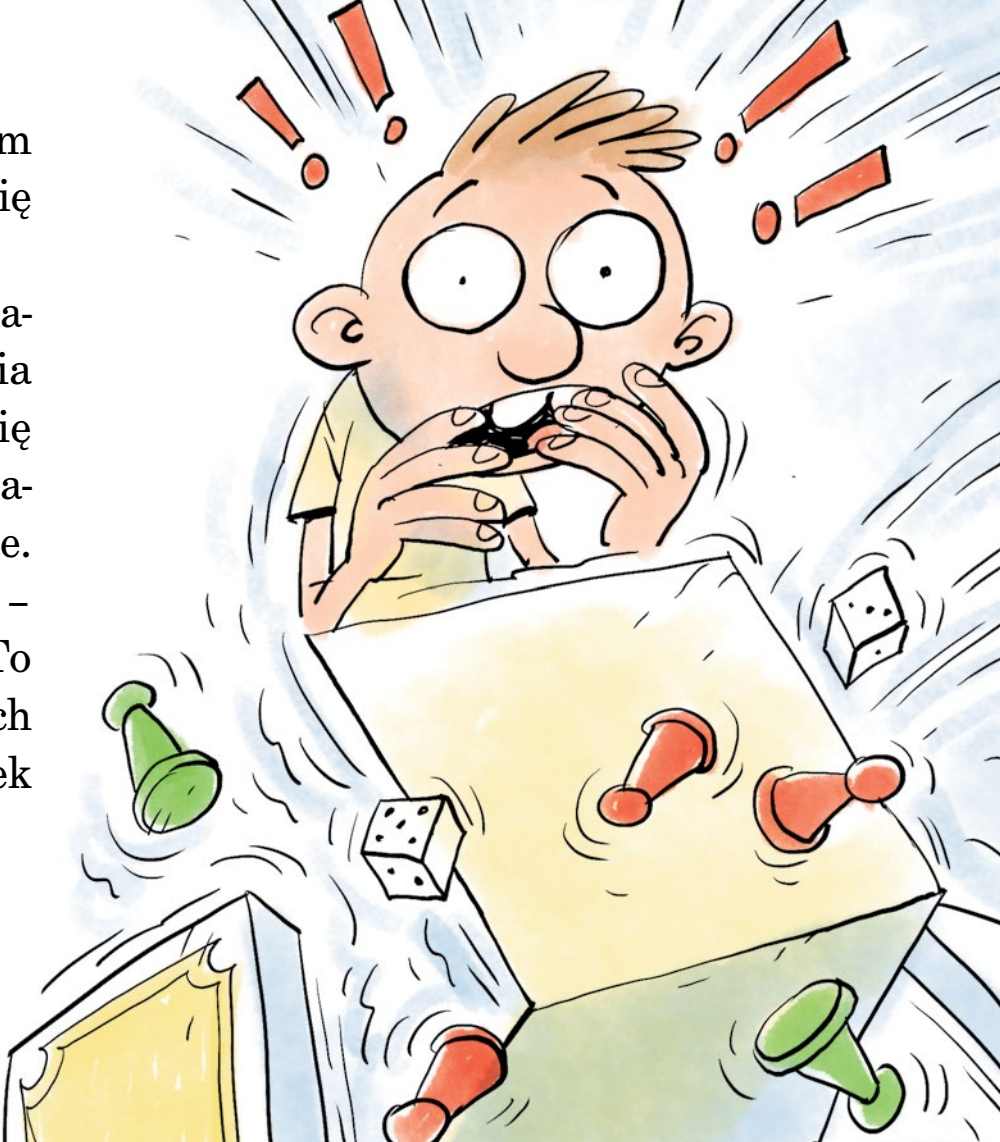
Antek rzucił obie kości. Ale zanim policzył, ile oczek wypadło, stało się coś strasznego.

Najpierw kącik ust Kasi zaczął miarowo drgać. Chwilę później Kasia upadła. Jej nogi i ręce ruszały się w nieskoordynowany sposób, zrzucając pionki z planszy leżącej na dywanie.

– Ej, nie wygłupiaj się! Co ro... – słowa stanęły Antkowi w gardle. To nie wyglądało na wygłupy. Na ustach Kasi pojawiła się piana śliny. Antek krzyknął przerażony:

– Ratunku! Na pomoc!

W ułamku sekundy do pokoju wpadła mama Kasi. Szybko



ukłękła przy niej przytrzymując delikatnie głowę. Spojrzała na bladego ze strachu Antka:

- Wszystko będzie dobrze. Nie martw się.
- A-ale... Ja nic... Ona tak... - Antek nie był w stanie zebrać myśli.
- Wiem. Przepraszam. Powinnyśmy ci były powiedzieć, ale... Kasia nie chciała, żebyście w klasie wiedzieli, że choruje na padaczkę. Mieliśmy nadzieję, że już nie będzie miała kolejnego ataku.

Drgawki powoli ustawały. Mama wytarła Kasi ślinę, pogładziła ją po głowie. Nienaturalnie pozbawione życia oczy Kasi odzyskiwały swój blask. Dziewczynka była znów przytomna. Unikała spojrzenia Antka. Chciała coś powiedzieć, ale mama jej nie pozwoliła.

- Ćśśś... Chodź, połóżysz się, a ja zadzwonię po rodziców Antka. Wszystko w porządku? - To pytanie było skierowane do chłopca, który ciężko oddychał. Bładość zastąpiła czerwień wypieków.

- Tak. Chyba tak.

Mama ułożyła Kasię na łóżku.

– Zaraz przyjdę z powrotem, zostawiłam telefon w kuchni.

Mama wyszła z pokoju, który wypełniła niezręczna cisza. Kasia unikała patrzenia na Antka. W kąciach jej oczu pojawiły się łzy.

– Spoko, możesz zacząć się śmiać – powiedziała w końcu.

– Co takiego?

– Nazywać mnie dziwadłem. Galareta. Co tam sobie wymyślisz. Możesz powiedzieć wszystkim w klasie. I tak już tam nie pójde. Zmienię szkołę.

Antek ciężko przełknął ślinę. Kasia wreszcie spojrzała na niego. Oczy miała czerwone.

– No, dalej!

– Tak było w poprzedniej szkole? Dostałaś ataku i się z ciebie śmiali?

– Brawo, Sherlocku Holmesie. I wiesz co? Mam to w nosie. Mam was w nosie!

– Ale...

– Ale co? – Kasia uniosła się na łokciach, chociaż była osłabiona.

– Ale ja nie ma w nosie ciebie – wydukał w końcu Antek. – Jesteś moją najlepszą kumpelą. Razem robimy wszystko. Gadamy, gramy w piłkę, ganiamy po boisku. Robimy wszystko, co... – Antek ugryzł się w język, ale Kasia dokończyła:

- ...co robią „normalne” dzieci. To chciałeś powiedzieć?
- „Zdrowe”, to chciałem powiedzieć. Nie wiedziałem, że jesteś... że masz padaczkę.
- Teraz już wiesz i możesz sobie poszukać innej kumpeli.



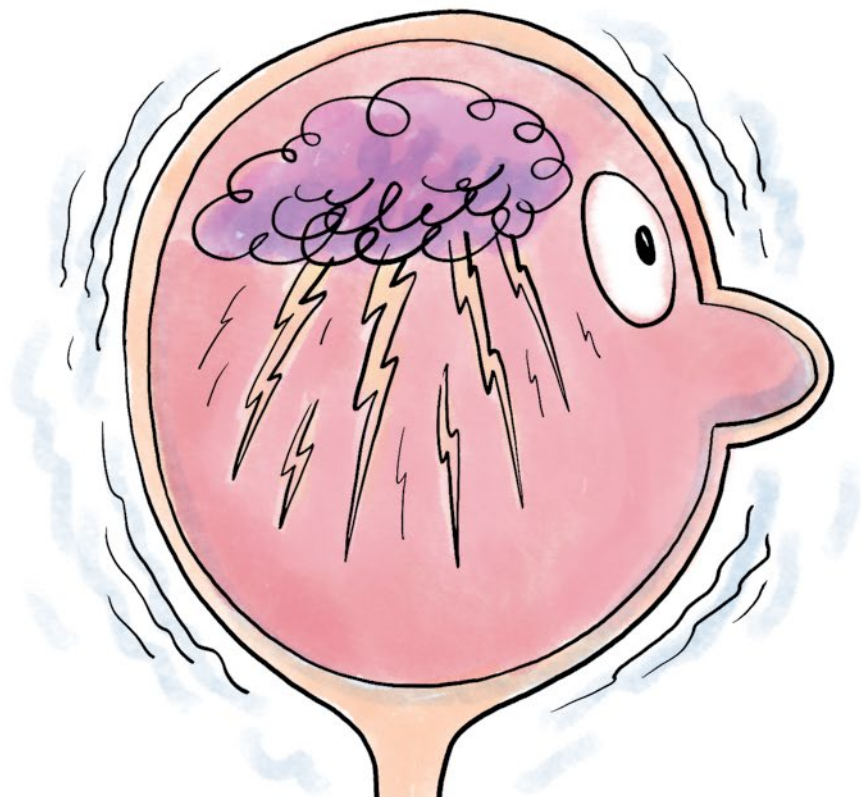
- Nie ma mowy! - Chociaż było to trudne, Antek patrzył Kasi prosto w oczy.
- Jesteś moją przyjaciółką. A przyjaciele nie przestają być przyjaciółmi tylko dlatego, że ktoś jest chory. Nie zmieniaj szkoły, proszę.

Zanim Kasia odpowiedziała, wróciła jej mama:

- Antosiu, twój tata niedługo po ciebie przyjedzie.

Następne dni były bardzo ciężkie. Kasia nie przychodziła na lekcje. Antek bał się, że naprawdę zmieni szkołę, może nawet się gdzieś przeprowadzi. Nie miał odwagi pójść do niej do domu, albo zadzwonić i zapytać. W domu mama i tata porozmawiali z nim o chorobie Kasi: padaczce. Antek dowiedział się, że to przewlekła choroba mózgu, która może mieć bardzo różne objawy. Nie można się nią zarazić, a leczenie może trwać bardzo długo. Najważniejsze dla Antka było, czy Kasia kiedyś wyzdrowieje. Rodzice powiedzieli, że jest to możliwe, chociaż nie znają dokładnie sytuacji Kasi. Poprosili też Antka, żeby nie mówił o chorobie koleżanki w klasie – nie wiedzieli, czy ona i jej rodzice by tego chcieli. Antek trochę się o tę prośbę obraził – wiadomo przecież, że nie zdradza się sekretów

najlepszych kumpli! Jeśli Kasia nie chce nikomu o tym mówić, to on, Antek, będzie milczał jak zaklęty w kamień. I tak milczał przez kilka kolejnych dni, coraz bardziej się martwiąc, że stracił przyjaciółkę.



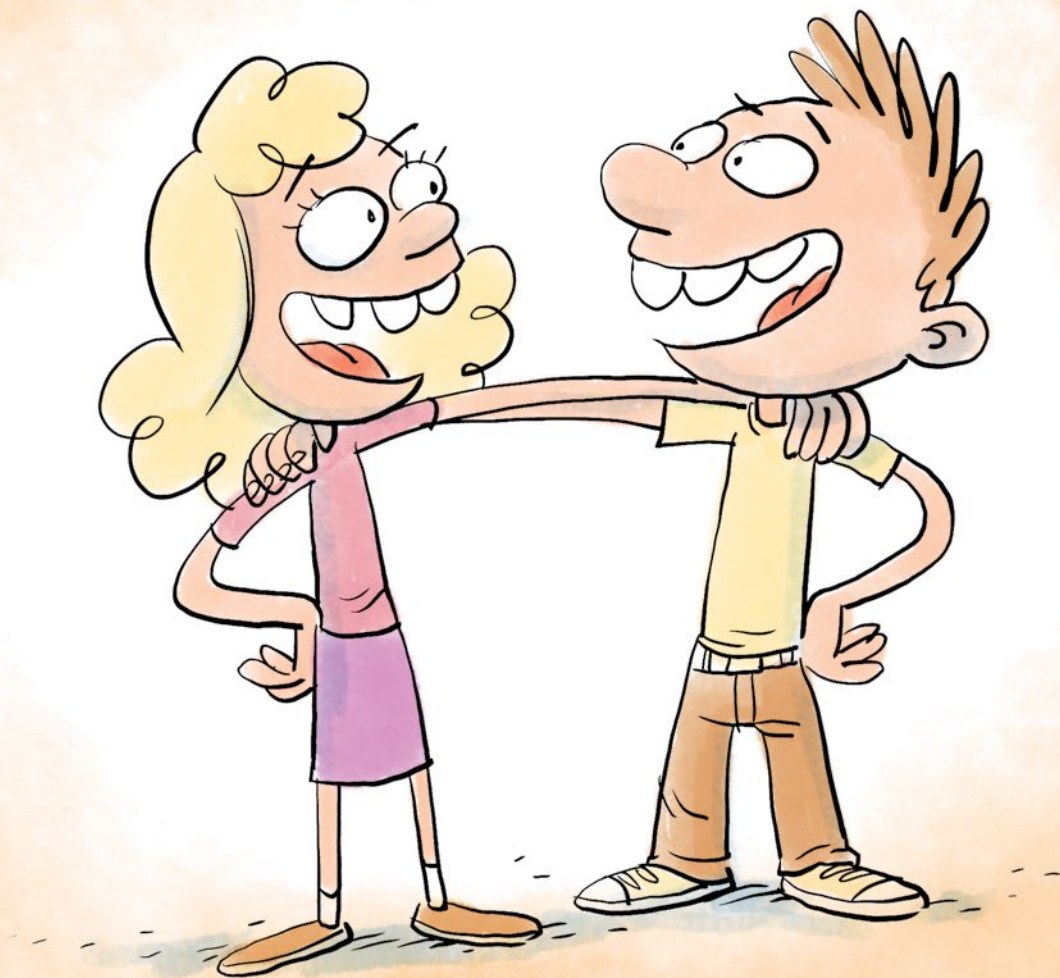
W końcu jednak, konkretnie w środę, Kasia wróciła do szkoły. Na lekcję przyszła z mamą i szkolną panią psycholog. Wychowawczynie poprosiła wszystkich o ciszę, chociaż wcale nie musiała.

– Dzieci, jak zauważyliście Kasi nie było przez kilka ostatnich dni w szkole. Było to spowodowane pewną chorobą.

– Pewnie grypa żołądkowa. Mnie dopadło przed weekendem – wypalił Witek, a Antek miał ochotę palnąć go w łepetynę. O dziwo, Kasia się uśmiechnęła.

– Nie. Mam chorobę, która tak łatwo nie mija. To padaczka i chciałam wam dzisiaj o niej trochę opowiedzieć.

W klasie zrobiło się cicho, jak makiem zasiał. Kasia zaczęła mówić. Pomagała jej mama, potem pani psycholog wyjaśniała niektóre sprawy. Kiedy Kasia spojrzała na Antka, ten pokazał jej dwa uniesione w górę kciuki. Rozpierała go radość i duma z tego, że ma taką koleżankę. Dzieciaki z klasy miały mnóstwo pytań: a to jak się zachować w przypadku ataku? (Przede wszystkim zawołać dorosłych). Czy Kasia wyzdrowieje? (Według lekarzy była spora szansa na to, żeby uniknąć kolejnych napadów choroby). Czy Kasia naprawdę może tak szaleć z Antkiem?



(Na szczęście tak – Kasia może robić prawie wszystko to, co dzieci, które nie chorują na padaczkę). Kiedy już Kasia, jej mama i pani psycholog odpowiedziały na wszystkie pytania, dziewczynka usiadła na swoim miejscu, obok Antka.

- Cieszę się, że wróciłaś.
- Mówisz tak tylko dlatego, że gdybym zmieniła szkołę, znów byłbyś sam najgorszym rozrabiaką – uśmiechnęła się Kasia, a Antek udał obrażonego.
- No, wiesz! – A po chwili dodał. – Chociaż, w sumie trochę racji w tym jest. Jakoś nie umiem unikać kłopotów.

A potem oboje roześmiali się w głos. I tym razem, chociaż lekcja wciąż trwała, wyjątkowo nie dostali za to uwagi do dzienniczka.

